Poeci przeklęci PRL – u o swoich perspektywach młodości

Każda literatura ma swoich poetów wyklętych. Żyją na marginesie oficjalnej literatury, odcinają się od niej, szukają własnych dróg. Ich życie jest intensywne, ale często gwałtownie się kończy.
Poeta wyklęty to postać osobna, samotnik, który próbuje udźwignąć ciężar swojej wrażliwości. Swojej literackiej tożsamości poszukuje poza utartymi schematami. Nie podążą za modą, nie szuka nagród, pragnie „dotknąć życia". Właśnie takie jednostki stają się legendami literatury. Za sto są niedoceniani, lub doceniani w mniejszym stopniu niż na to zasługują. Po śmierci są mitologizowani, stają się pomnikami literatury.

Andrzej Bursa już jako dziennikarz zaczął pisać „do szuflady". Był człowiekiem o silnie rozwiniętej wrażliwości i dlatego ciągła walka z cenzurą, brutalnie ingerującą w jego teksty była dla niego gehenną. Przełom przyniósł rok 1956. Zmiany polityczne przyczyniły się także do poszerzenia swobód kulturalnych. Wtedy Bursa podjął współpracę z teatrem Cricot II stworzonym pod Wawelem przez Tadeusza Kantora oraz kabaretem Piwnica pod Baranami.
Cała twórczość Bursy była protestem przeciwko sztucznej fasadzie otaczającego go świata. Domagając się poszerzenia wolności twórczych, bezceremonialnie wskazywał on na kondycję swojej współczesności. Jego wiersze utrzymane były w specyficznej stylistyce. Pełne brutalności i cierpienia mogą dziś służyć za niezwykły obraz epoki, w której jednostki są zupełnie zatomizowane i pozostawione same sobie, a więzi międzyludzkie nie mają żadnego znaczenia.
Włączając się do uczestnictwa w życiu artystycznym Krakowa, Bursa nie stronił od manifestacji. Gdy tak oczekiwane przemiany październikowe spełzły na niczym, zerwał z partią komunistyczną, do której chciał wstąpić na fali zmian. Jednocześnie jednak podjął inną charakterystyczną decyzję. Wystąpił z Kościoła, buntując się przeciwko powszechnemu manifestowaniu pobożności, w okresie, gdy nie było już publicznie potępiane. Nic zatem dziwnego, że wiosną 1957 roku w proteście przeciwko cenzurowaniu jego własnych tekstów, Bursa odszedł z Dziennika Polskiego.
Andrzej Bursa zmarł niedługo później, 15 listopada 1957 roku. Za życia nie doczekał się uznania. Nie opublikowano tomiku jego utworów, odmówiono mu również nagród na poetyckich konkursach. Uznanie przyszło dopiero po śmierci, gdy dostrzeżono w nim poetę – buntownika, do samego końca konsekwentnego nie tylko w poglądach estetycznych, ale także w postawie życiowej. Przez lata utrwaliła się legenda, że Bursa zmarł śmiercią samobójczą, choć nie była to prawda, bo zmarł na skutek wrodzonej wady serca. Pokazuje to jednak jak wielki głód autentycznej literatury panował w Polsce w połowie lat 50.

Rafał Wojaczek

W 1967 roku została ustanowiona Nagroda Literacka im. Andrzeja Bursy, przyznawana przez środowisko krakowskich krytyków. W początku lat siedemdziesiątych jej pośmiertnym laureatem został Rafał Wojaczek. Chociaż losy tego ostatniego układały się zupełnie inaczej niż losy patrona nagrody, to jednak obaj znaleźli się w gronie polskich „poetów wyklętych".
Przede wszystkim Wojaczek za życia doświadczył sławy. Debiut w roku 1965 przyniósł mu rozgłos i uznanie. Dzięki znajomości z Tymoteuszem Karpowiczem jego wiersze ukazały się wówczas w miesięczniku Poezja, dzięki czemu szybko okrzyknięto go wielką nadzieją młodego pokolenia polskiej poezji. Podobnym sukcesem okazały się jego kolejne przedsięwzięcia twórcze. *Sezon*, jego pierwszy tomik, zobaczył światło dzienne w 1969 roku, a w kolejnym roku ukazała się *Inna bajka.*
Wojaczek był prawdziwym *enfant terrible* gomułkowskiej „małej stabilizacji". Wychowany w stosunkowo zamożnej, dobrze sytuowanej rodzinie, był wyjątkowo niesfornym uczniem. Wyjątkowy talent literacki szedł w parze z trudnym charakterem, co zmusiło go do zmiany szkoły średniej. Na studiach nie było lepiej. Podjął naukę na polonistyce na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale już po semestrze zrezygnował, wyjeżdżając do Wrocławia. I tam właśnie dał się poznać jako

obyczajowy prowokator.
Autor *Sezonu* z rozmysłem kreował swój wizerunek „poety wyklętego". Dużo czasu spędzał w knajpach, dużo pił, palił niewiarygodne ilości papierosów. Poza kilkoma krótkimi epizodami, stronił, stronił od pracy, utrzymywany przez rodziców. Stopniowo wraz ze wzrostem aktywności twórczej pogłębiało się jego uzależnienie od alkoholu, a sytuacji nie ułatwiały też pojawiające się od początku lat sześćdziesiątych objawy choroby psychicznej. To właśnie nasilające się problemy osobiste doprowadziły do tragedii. Wiosną 1971 roku Rafał Wojaczek zażył śmiertelną dawkę leków.
W rzeczywistości gomułkowskiej Polski był człowiekiem osobnym, odbiegającym od wszelkich przyjętych standardów. Wykreował wizerunek „zbuntowanego cygana, romantycznego dekadenta, kwestionującego mieszczański porządek publiczny". Jednocześnie poszukiwał autentyzmu, w swojej twórczości ukazując brzydotę i brutalność otaczającego świata. Ta sprzeczność i nieszablonowy, na pokaz ukształtowany obraz poety – wykolejeńca doprowadziły do ukształtowania się swoistego „kultu Wojaczka". Po latach pozostaje on wciąż jednym z najchętniej czytanych polskich „niepokornych". Sławą przewyższa go jedynie Edward Stachura.

Edward Stachura

Chociaż do końca swoich dni bardziej przypominał wiecznego chłopca niż dojrzałego mężczyznę, to przed tragiczną śmiercią zdążył osiągnąć pełnię sił twórczych. Uwielbiał pisać. Publikował dużo i przychodziło mu to bez trudności. Nie walczył z polityczną cenzurą, lubił natomiast otaczający go nimb artysty i uznanie, momentami bałwochwalcze, jakie przychodziło do niego z coraz szerszych kręgów czytelników. Kim był ten twórca? Krytycy okrzyknęli do „uśmiechniętym Dostojewskim". Inni twierdzili, że „był partyzantem literatury i poległ pełniąc swoje funkcje frontowe". Jak było w rzeczywistości?
W rzeczywistości Stachura poszukiwał prawdy o człowieku, prawdy o świecie, a właściwie Prawdy – przez wielkie P. Był autentyczny, nie chciał udawać, nie miał takiej potrzeby. Fakt, że jego twórczość wzbudzała entuzjazm krytyków i innych twórców, nie zmienił go. Zachwyty wyrażane przez papieża literatury epoki PRL Jarosława Iwaszkiewicza czy przez Juliana Przybosia na czele pozwalały jednak szerzyć się popularności twórcy. A Stachura potrafił złączyć rosnącą popularność z autentycznym przekazem artystycznym. Wędrując po kraju i podróżując po świecie wykonywał swoje utwory stając się jednym z prekursorów poezji śpiewanej. Jak bardzo daleko był on od bieżących problemów politycznych, którymi żyli polscy literaci!
Gdy pisał o trudnym życiu drwala, sam pracował jako drwal. Stało się to punktem do stworzenia jego legendarnej „Siekierezady". Gdy przechodził swoje problemy i zwątpienia, przeżywał je od początku do końca samodzielnie. Wszystko to znajdowało odzwierciedlenie w jego szkicach i utworach. Tak powstały poematy *Przystępuję do ciebie* czy *Kropka nad ypsylonem*. Nie wszystko co pisał było udane i nie wszystko wytrzymało próbę czasu. Ale wszystko było autentyczne i szczere. Stachura sprawdzał i testował własne przemyślenia na samym sobie. Wątpił, poznawał, nawiązywał przyjaźnie i zrywał je. Nieustannie poszukując własnej autentyczności, w końcu lat siedemdziesiątych znalazł się w kryzysie, który stopniowo zaczął go przerastać.
W kwietniowy poranek 1979 roku do łowickiego szpitala przywieziono pacjenta ranionego w wypadku kolejowym. Nie można było ani ustalić jego tożsamości, ani też nie sposób było nawiązać z nim kontakt. Nie miał przy sobie dokumentów. Gdy okazało się, że poszkodowanym był Edward Stachura, nie wszyscy pracownicy szpitala zdawali sobie sprawę kim był ten nieśmiały człowiek z obandażowaną ręką.
Czy Stachura próbował się zabić? Chyba sam nie był tego pewien. Wtargnął na tory i dał się staranować nadjeżdżającej lokomotywie, ale wszystko to działo się z pewnym wahaniem. „Dostałem się pod elektrowóz i ten wlókł mnie pod sobą jakiś kawałek, nim się zatrzymał. Bardzo bolało. Czułem wyraźnie jakby każdą sekundę. Lokomotywa stanęła". Łut szczęścia dał poecie

dodatkowe trzy miesiące życia.
Ostatnie dni Stachury nie były czasem jego upadku, ale heroicznej walki z nasilającą się chorobą psychiczną. Okaleczony na ciele i na duszy, w swoim intymnym dzienniku poeta rozważał czy może jeszcze być sobą, czy znajdzie jeszcze siłę na dalsze podkreślanie swojego ja. Po tygodniach nadziei, przyszły jednak tygodnie depresji, które pchnęły go do samobójczej śmierci. Tragedia Stachury miała wymiar uniwersalny. Jeżeli była symbolem, to raczej symbolem heroicznej walki o ideały, prowadzonej do samego końca.

Edward Stachura *Życie to nie teatr*

Życie to jest teatr, mówisz ciągle, opowiadasz;
Maski coraz inne, coraz mylne się zakłada;
Wszystko to zabawa, wszystko to jest jedna gra
Przy otwartych i zamkniętych drzwiach.
To jest gra!

Życie to nie teatr, ja ci na to odpowiadam;
Życie to nie tylko kolorowa maskarada;
Życie jest straszniejsze i piękniejsze jeszcze jest;
Wszystko przy nim blednie, blednie nawet sama śmierć!
Ty i ja – teatry to są dwa!
Ty i ja!

Ty – ty prawdziwej nie uronisz łzy.
Ty najwyżej w górę wznosisz brwi.
Nawet kiedy źle ci jest, to nie jest źle.
Bo ty grasz!

Ja – duszę na ramieniu wiecznie mam.
Cały jestem zbudowany z ran.
Lecz kaleką nie jestem, tylko ty!

Dzisiaj bankiet u artystów, ty się tam wybierasz;
Gości będzie dużo, nieodstępna tyraliera;
Flirt i alkohole, może tańce będą też,
Drzwi otwarte zamkną potem się.
No i cześć.

Wpadnę tam na chwilę, zanim spuchnie atmosfera;
Wódki dwie wypiję, potem cicho się pozbieram;
Wyjdę na ulicę, przy fontannie zmoczę łeb;
Wyjdę na przestworza, przecudowny stworzę wiersz.
Ty i ja – teatry to są dwa.
Ty i ja!

Ty – ty prawdziwej nie uronisz łzy.
Ty najwyżej w górę wznosisz brwi.
I niezaraźliwy wcale jest twój śmiech.
Bo ty grasz!

Ja – duszę na ramieniu wiecznie mam.
Cały jestem zbudowany z ran.
Lecz gdy śmieje się, to w krąg się śmieje świat!